

**Dr. Tadeusz Brzeski**

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

## Uwagi o waloryzacji zobowiązań.

Spadek wartości pieniądza wysuwa z natury rzeczy zagadnienie waloryzacji zobowiązań, określonych co do swej wysokości przez nominalną wartość pieniądza. Dotyczy to licznych bardzo stosunków prawnych i gospodarczych, zwłaszcza we współczesnej epoce, stąd też analogie historyczne dawniejszych wypadków deprecjacji nie mogą odzwierciedlać znaczenia tego zagadnienia w obecnym czasie. Najliczniejszą kategorię tych należności stanowią zobowiązania kredytowe; obok nich występują w poważnej liczbie zobowiązania wynikające z umów dwustronnych, jak kupna i sprzedaży, najmu i dzierżawy, dalej z tytułu działań spadkowych, z umów asekuracyjnych itp. Na automatycznej ich redukcji traci jedna strona, zyskuje druga, mimo, że nie odpowiada to ani rozsądnemu przewidywaniu zainteresowanych, ani słuszności i dobru ogólnemu, ani wreszcie potrzebom życia gospodarczego, które stworzyły kredyt i ubezpieczenia, opierające się na niezmienności wartości pieniądza. Szkodliwość i niesprawiedliwość tych następstw deprecjacji pieniądza nie może zatem ulegać wątpliwości, jeżeli dotyczy stosunków, dla których istotnem jest założenie, że pieniądz w przyszłości nie zmieni swej wartości. Mimo to można odrzucać waloryzację z powodów nie zasadniczych, lecz praktycznych.

I tak możnaby sądzić, że waloryzacja byłaby ponawianiem przewrotu, który już raz się dokonał w stosunkach między uprawnionymi i zobowiązanymi i do którego życie już się dostosowało. Możliwość dalej uważać, że w danych warunkach zredukowanie ciężaru długów jest pożądanem. Wówczas mianowicie, kiedy dochód niezapracowany z kapitału jest zbyt wielki i zanadto obciąża wytwórczość. Także nie bez znaczenia może być wzgląd na prestige waluty, jeżeli ta sama waluta ma istnieć dalej i ewentualnie wrócić do swej pierwotnej wartości; waloryzacja jest bowiem stwierdzeniem jej upadku i osłabiać może jej wartość.

Wszystkie te argumenty praktyczne mogą przeważać, jeżeli deprecjacja nie jest zbyt wielką, jeżeli ta sama waluta

ma istnieć w dalszym ciągu, jeżeli obciążenie warstw produkujących dochodem z kapitału jest zbyt znaczne. Dlatego też nikt nie myśli o waloryzacji zobowiązań w Anglii, a nawet w takich krajach, jak we Francji czy Włoszech, gdzie deprecjacja była dość znaczną. Trudno jednak przypatrywać się biernie temu zjawisku tam, gdzie pieniądź wskutek inflacji stał się bezwartościowym strzępem i nie może być mowy o podniesieniu go do pierwotnej wartości; tam następstwa upadku waluty w stosunku do zobowiązań przybierają rozmiary prawdziwego przewrotu moralnego, społecznego i gospodarczego, którego tolerowanie, odpowiadające może potężnym interesom partykularnym, świadczyłoby o rezygnowaniu społeczeństwa z kierowania swemi najdonioślejszymi sprawami. Inna rzecz, że rozwikłanie tego zagadnienia stanowi splot najrozmaitszych trudności, których pokonanie tem ciężiej przychodzi, że wchodzi w grę liczne bardzo i krzyżujące się ze sobą interesy szerokich warstw ludności.

Wyjście z tych trudności byłoby względnie proste, gdyby ustawodawca zdawał sobie sprawę, że chodzi tu w pierwszym rzędzie o zabieg monetarny, a nie o dokonywanie jakiejś reformy społecznej. Waloryzacja zobowiązań staje się konieczną z tego powodu, że związane one zostały z wartością ustawowa pieniądza; jeżeli ta wartość wskutek deprecjacji nie pokrywa się z ich pierwotną wartością majątkową, trzeba pieniądźowi ucieleśnionemu w zobowiązaniach odebrać jego wartość ustawową a przywrócić wartość rzeczywistą w chwili ich powstania. Wynika stąd, że tak jak przy powstawaniu zobowiązań stosowano pieniądź jako jednolitą miarę dla określenia ich wysokości, bez względu na to, czy pochodzą z tego lub innego tytułu, podobnie przy waloryzacji należy użyć jednolitej stopy bez względu na naturę zobowiązania. Jeżeli ryzyko zobowiązania uległo zmianie od chwili jego powstania, to zmiana taka mogła nastąpić i przy uregulowanych stosunkach monetarnych na korzyść jednej lub drugiej strony; należałoby zatem specjalnie udowodnić, że zmiana ta była bezpośredniem i trwałem następstwem zaburzeń w ustroju monetarnym.

Zasadę jednolitej stopy waloryzacyjnej można o tyle łatwiej obronić, o ile waloryzacja nie ma polegać na przywróceniu pełnej wartości pieniądza. W chwili sanacji pieniądza życie gospodarcze przechodzić musi przez przesilenie, kapitał jest niezmiernie trudnym do uruchomienia, co musi tem bardziej ważyć na szali, jeżeli waloryzację zanedbywano i dłużnicy mogli się z nią nie liczyć. Wprawdzie byłoby z tego wyjście w postaci moratorium, jednak odkładanie definitywnego uregulowania stosunków ciążyłoby na stosunkach gospodarczych i utrudniałoby powrót do normalnych warunków.

Można bowiem sądzić, że lepiej jest dla obydwu stron, jeżeli uprawnionym da się mniej a zaraz, a na zobowiązanych nałożyć się mniejszy ciężar a terażniejszy i realny, aniżeli przeciwnie. Należy prócz tego pamiętać o jednym, że waloryzacja, o ile ma mieć istotne znaczenie, musi niejednokrotnie anulować spłaty już dokonane i przywracać zobowiązania formalnie wygasłe, jak o tem mówić będziemy jeszcze później, w tych zaś wypadkach da się tylko uzasadnić umiarkowana stopa waloryzacyjna.

A więc jednolitą, umiarkowaną stopę waloryzacyjną należy uważać za najwłaściwszą, mimo, że nie w zupełności może ona odpowiadać postulatowi sprawiedliwości. Mogłoby się здаwać, że najsprawiedliwszą byłaby waloryzacja, która zapobiega niesłusznemu wzbogaceniu którejkolwiek ze stron. Pominąwszy już jednak zasadnicze względy, wynikające z roli pieniądza w stosunku do zobowiązań, o czem mówiliśmy powyżej, dążenie do usunięcia niesłusznego wzbogacenia uważać należy za rzecz zupełnie nierealną. Wykryć niesłuszne wzbogacenie można, badając sprawę w każdym indywidualnym wypadku. Zaznaczyć przytem należy, że nie może tu być decydujący stan majątkowy obecny, gdyż mogły na to wpłynąć inne momenty, aniżeli deprecjacja zobowiązań. Byłoby to więc wzbogacenie, które mogło nastąpić i które niekoniecznie istnieje jeszcze dzisiaj. Nawet dla sądu stwierdzenie tego stanu rzeczy przedstawiałoby niezmiernie trudności, a cóż dopiero, gdyby się sprawę miało rozstrzygnąć przez przepisy ustawowe. Musiałyby one być nader schematyczne, w gruncie rzeczy zatem nie byłyby o wiele sprawiedliwsze, aniżeli przyjęcie jednolitej stawki waloryzacyjnej. Poza tem dążenie do usunięcia niesłusznego wzbogacenia pociągać musi za sobą odwoływane się ustawy do orzecznictwa w indywidualnych wypadkach, w których ogólna norma mogłaby się wydawać niesprawiedliwą, redukowałoby to bardzo znacznie korzyści z ustawowego uregulowania sprawy, przeciągałoby bowiem niepewność stosunków i wzmagało pieniactwo.

Przypatrzmy się po tych ogólnych uwagach, jaki miała przebieg i jak została rozwiązana sprawa waloryzacji w Polsce. Nieprzerwany spadek marki polskiej, który od połowy roku 1922 zaczął przybierać katastrofalne rozmiary, przesądzać musiał już oddawna sprawę na korzyść waloryzacji. Ustawodawca zachowywał się biernie a nawet ułatwiał spłaty zobowiązań zdeprecjonowanym pieniądzem przez niefortunne sformułowanie ustaw z r. 1919 i 1920 o relacji marki polskiej do walut państw zaborczych; tak samo czynniki rządowe nie przedsięwzięły żadnych kroków, któreby przy niektórych wierzycielnościach, jak listach zastawnych, zapewniały pew=

nego rodzaju moratorium. Honor sprawy ratowało tylko sądownictwo polskie. Z odnośnymi orzeczeniami spotykamy się już od r. 1921, a tę praktykę ustala w r. 1923 Sąd Najwyższy, który oświadcza się przeciw spłacie dawnych zobowiązań w wartości nominalnej. W tym roku dopiero występują z inicjatywą czynniki rządowe; z polecenia ówczesnego Ministra Skarbu, p. Grabskiego, opracowuje prof. Zoll projekt ustawy waloryzacyjnej, który staje się substratem obrad specjalnej komisji, powołanej do życia w styczniu b. r. Jako wynik prac komisji ogłoszone zostaje na zasadzie t. zw. ustawy o pełnomocnictwach skarbowych z 11 stycznia 1924 rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 maja 1924 (Dz. U. R-P. Nr. 42 poz. 441) w przedmiocie przerachowania zobowiązań prywatno-prawnych. Ocenie tak ważnego aktu ustawodawczego, który przyszedł do skutku po kłomiesięcznych conajmniej pracach przygotowawczych, należy poświęcić bliższą uwagę.

Zakres waloryzacji, przyjęty przez rozporządzenie, jest na pozór przynajmniej, bardzo szeroki. Objęte nim są bowiem wszystkie należności prywatno-prawne, powstałe przed 28 kwietnia 1924 z nielicznymi wyjątkami (jak np. niepłatne jeszcze weksle i czeki, należności z rachunków bieżących); należą tu więc należności zarówno z pożyczek wszelkiego typu, a więc hipotecznych i niehipotecznych, wekslowych, z kredytu otwartego, jak z innych tytułów, a więc z wkładek oszczędności, czeków, umów ubezpieczeniowych, spłaty ceny kupna, spłat rodzinnych, dzierżawy, odszkodowania itp. Zakres ten wydawać się może zbyt obszernym, zwłaszcza, że obejmuje zobowiązania nawet najświeższej daty, kiedy zawierający odnośną umowę nie mogli liczyć na niezmienną wartość marki polskiej; w ten sposób na równi są postawione zobowiązania w dobrej walucie przedwojennej ze zobowiązaniami w deprecjonując się walucie. Z drugiej strony rozmiary waloryzacji zależeć będą od tego, w jakim stopniu unieważnione będą spłaty już dokonane; przekonamy się, że rozporządzenie pod tym względem znacznie bardzo zacieśnia zakres waloryzacji.

Niema istotnego znaczenia dla waloryzacji skala przerachowania na złote, uskuteczniiona przez niewyjaśnioną zresztą bliżej kombinację kursów w złocie i siły kupna pieniądza; na tej skali oparte są stawki waloryzacyjne w tych wypadkach, w których rozporządzenie takie stawki wyraźnie określa. A określa je w następujący sposób: przy hipotekach miejskich w 3 strefach terytorialnych od 25 do 15 proc, przy hipotekach wiejskich w 5 strefach od 50 do 15 proc, przy wierzytelnościach niezabezpieczonych hipotekami, wierzytelnościach z weksli, czeków i kredytu otwartego na 10 proc, przy wkład-

kach oszczędności i lokatach terminowych w bankach i P. K. O., o ile nie przekraczały 125 zł., na 5 proc., przy należnościach wreszcie na rzecz Skarbu Państwa na 50 do 80 proc. We wszystkich innych wypadkach rozporządzenie stawki waloryzacyjnej nie oznacza, uzależniając waloryzację bądź od zabezpieczenia wierzytelności, jak przy listach zastawnych i obligacjach, czy też od pokrycia, którym dysponuje dana instytucja, jak przy kasach oszczędności, kasach sierocych i zakładach ubezpieczeniowych, bądź też pozostawiając waloryzację do rozstrzygnięcia sądu, który ma kierować się interpretacją woli stron i oceną wartości majątkowej danego stosunku (należą tutaj np. reszty ceny kupna, spłaty rodzinne, czynsze dzierżawne).

Ograniczamy się do tej ogólnej charakterystyki rozporządzenia, aby uwypuklić jeden zasadniczy moment. Celowość ustawowego uregulowania waloryzacji zależeć musi w pierwszym rzędzie od tego, czy stworzony zostanie od razu jasny stan prawny i gospodarczy, w przeciwnym bowiem razie równie dobrze może regulować te stosunki judykatura. Otóż pod tym względem rozporządzenie nie tylko nie oznacza stawki waloryzacyjnej w wielu wypadkach, niejednokrotnie zresztą słusznie, lecz ponadto kwestionuje stawki wyraźnie określone, postanawiając w §§ 11 i 36, że stawki waloryzacyjne przy pożyczkach mogą być przez sąd zmienione „z ważnych powodów” (§ 11) lub w razie gdyby zachodziła obawa podkopania egzystencji gospodarczej dłużnika (§ 36). A więc i te stawki waloryzacyjne nie są definitywne! W ten sposób niemal wszystkie należności mogą w zasadzie wymknąć się z pod działania ustawy i znaleźć się przed orzecznictwem, o ile strony zainteresowane znajdą na to ochotę i środki. Znalazło w tem wyraz owo, wspomniane powyżej, utopijne dążenie do przeprowadzenia waloryzacji w sposób zapobiegający niesłusznemu wzbogaceniu się stron, wyraz szczególnie jaskrawy w § 36, który jest tak ciekawym z zasadniczego punktu widzenia, że należy mu się osobne omówienie.

Treść tego paragrafu jest następująca: Przerachowanie nie może podkopać egzystencji gospodarczej dłużnika i musi być w razie, gdyby taka obawa istniała, ograniczone, względnie zupełnie wykluczone, zwłaszcza gdy dłużnik poniósł straty wojenne. Gdyby zły stan majątkowy dłużnika był tylko przemijający, dłużnikowi może być udzielona odpowiednia zwłoka. Według następnego z kolei § 37 wierzyciel może żądać, aby nie był stosowany powyższy przepis, w razie gdyby to było dla niego połączone z oczywistą krzywdą; odnosi się to jednak tylko do umów dwustronnie obowiązujących a więc nie do pożyczek. W tym § 36 spotykamy się z czemś

w rodzaju beneficium competentiae. W prawie rzymskiem to dobrodziejstwo na rzecz dłużnika polegało na możliwości takiego ograniczenia pretensji wierzyciela, aby dłużnik nie popadł w niedostatek (ne egeat); ponadto było ograniczone do pewnych tylko kategorii dłużników, jak np. żołnierzy, względnie do pewnych tylko stosunków wytwarzających zobowiązania. W ustawodawstwie nowoczesnem analogiczny przywilej na rzecz dłużnika zatrzymał również charakter wyjątkowy; i tak np. w niem. kodeksie cywilnym na zastosowanie w trzech tylko wypadkach (np. przy darowiznie) i chroni „standesgemässiger Unterhalt” dłużnika. Prócz tego występują podobne przepisy przy postępowaniu egzekucyjnym, gdzie z pod egzekucji wyjęte być mogą takie przedmioty majątkowe dłużnika, jak urządzenie domowe, narzędzia pracy; najdalej idą pod tym względem ustawy niektórych Stanów amerykańskich, wyłączające całą zagrodę (homestead) w granicach pewnej wartości.

To beneficium competentiae ma więc charakter wyjątkowy w tem znaczeniu, że odnosi się do pewnych tylko rzadkich wypadków, bądź też, że chroni najsłabsze gospodarczo elementy wśród dłużników. Wynika też stąd, że z reguły ogranicza się do zapewnienia dłużnikowi minimum egzystencji; jest to instytucja o typie wybitnie socjalno-politycznym. W porównaniu z temi znanymi formami beneficium competentiae zrozumienie znaczenia naszego § 36 wprawia w prawdziwy kłopot. „Podkopane egzystencji gospodarczej” tłumaczy uzasadnienie<sup>1)</sup> jako likwidację posiadanego przez dłużnika warsztatu pracy lub ogołocenie go z całego mienia. Nie jest to więc tylko ochrona minimum egzystencji ubogich dłużników, jeżeli dłużnik ma zatrzymać warsztat pracy, wielki czy mały i zachować część mienia, wielkiego czy małego. Taksamo nie wiadomo, czy chodzi tu o przedsiębiorstwo dłużnika, czy o jego majątek, a to są rzeczy różne. Podkreślenie momentu strat wojennych może być częstokroć o tyle nie na miejscu, że hipoteki wiejskie w niektórych strefach zredukowano bardzo znacznie, właśnie ze względu na szkody wojenne.

Beneficium competentiae, oprócz wspomnianych wyżej względów socjalno-politycznych, można uzasadniać z punktu widzenia gospodarczego, a mianowicie tetti, że niektóre przedmioty majątkowe posiadają większą wartość dla dłużnika, aniżeli wartość zamienna, uzyskana przy sprzedaży celem zaspokojenia wierzyciela. O podobnem uzasadnieniu w sformułowaniu § 36 nie może być mowy. Wartość zamienna

<sup>1)</sup> Zoll i Hełczyński: O przerachowaniu zobowiązań prywatno-prawnych, str. 134

warsztatu pracy w całości, czy w części, może być i jest najczęściej równie wysoka, jak wartość użytkowa dla dłużnika. Przy zawieraniu stosunków kredytowych obydwie strony liczyć się muszą z ewentualnością przejścia w inne ręce różnych przedmiotów majątkowych, a więc między innymi i warsztatów pracy. Przypomnijmy sobie, że przy waloryzacji w wielu bardzo wypadkach chodzić będzie o zabezpieczenie na nieruchomościach wiejskich, i to przeważnie większych, i uprzytomnijmy sobie sytuację wierzyciela, przeciw któremu zostanie zastosowany § 36. Jego pretensja zostanie zredukowana, żeby dłużnika nie pozbawiać n. p. inwentarza lub nie zmuszać do sprzedaży warsztatu pracy, po której może mu pozostać znaczniejsza nadwyżka majątkowa. Wszystko to można jeszcze jako tako zrozumieć, gdyby stawki waloryzacyjne były bardzo wysokie, przy stawkach rozporządzenia można przepis § 36 pojmować tylko jako jednostronne faworyzowanie dłużnika. Gdyby zaś ta zasada miała się przyjąć i rozszerzyć w praktyce orzecznictwa czy też w przyszłym ustawodawstwie, dla stosunków kredytowych otworzyłyby się istotnie nowe perspektywy. Byłoby to bowiem równoznaczne z jakąś nową, daleko idącą, granicą obdłużenia, która mogłaby być przykrą niespodzianką dla zaskoczenia nią wierzycieli, w przyszłości jednak odbiłaby się na dłużnikach w postaci ograniczenia ich zdolności kredytowej.

Po tym ekskursie w stronę § 36, mającego, jak widzieliśmy, ogromną doniosłość nie tylko praktyczną, lecz i zasadniczą, zbadajmy jeszcze, jak rozporządzenie reguluje sprawę równie ważną a mianowicie kwestję zapłat, dokonanych w zdeprecjonowanej walucie. Wiadomo, że tych spłat było bardzo wiele, niespłacone zostały bowiem tylko te wierzytelności, których termin jeszcze nie nadszedł, w stosunku do których dłużnik spłaty zaniedbał, najczęściej zapewne z powodu lekkomyślności, może również z poczucia ucziwości, nigdy z braku środków, wreszcie te, których spłaty wierzyciel nie przyjął, przeciw czemu znów dłużnik mógł się bronić złożeniem do depozytu sądowego. Jeżeli spłaty dokonane zostaną usankcjonowane, praktyczne znaczenie rozporządzenia zacieśnia się do rozmiarów tak skromnych, że można mieć wątpliwość, czy opłacił się tak wielki wysiłek ustawodawczy. Rozporządzenie stanowi w § 40: „1) Zapłaty przyjęte przez uprawnionego nie mogą być przez niego zakwestionowane z powodu spadku wartości pieniądza w okresie przyjęcia zapłaty, chyba, że przyjęcie nastąpiło pod warunkiem możliwości dochodzenia nadwyżki. Na równi z zapłatami przyjętymi traktuje się zapłaty złożone do depozytu sądowego (publicznego), jeżeli złożenie było prawnie uzasadnione i o ile suma złożona

odpowiadała co do wysokości w czasie złożenia przepisom niniejszego rozporządzenia. 2) Hipoteki prawomocnie wykreślone nie mogą być przywrócone (§ 38)."

Przepis ten chroni w szerokim bardzo zakresie zapłaty, dokonane z krzywdą wierzyciela. Rzadkie bowiem muszą być obydwaj wyjątki, zawarte w tym przepisie, a mianowicie przyjęcie spłaty z zastrzeżeniem dochodzenia nadwyżki i złożenie do depozytu sumy odpowiadającej przepisom rozporządzenia. W obu tych wypadkach rozporządzenie przypuszcza, że zarówno wierzyciele, jak dłużnicy mieli niezwykłą zdolność przewidywania zdarzeń przyszłych, a mianowicie, że waloryzacja zostanie wogóle przeprowadzona, do czego nie uprawniało do niedawna jeszcze zachowanie się czynników decydujących, i że zostanie przeprowadzona na takich właśnie zasadach. Nawet jednak i te wyjątkowe spłaty, mogące ulec zakwestionowaniu, tracą swoje pierwotne zabezpieczenie hipoteczne. Moty wy rozporządzenia uzasadniają te drakońskie dla uprawnionych przepisy obawą chaosu i nie dających się przewidzieć komplikacji w razie gdyby zapłaty przyjęte mogły być na nowo dochodzone.

Spłaty te wogóle, a w szczególności spłaty pożyczek, były jednym z najsmutniejszych objawów naszego życia powojennego; świadczyły one nietylko o niskim poziomie moralności niektórych sfer posiadających, lecz również o braku zrozumienia własnego interesu na dalszą metę: przecież najczęściej podkopywały istnienie i rację bytu kredytu długoterminowego. Jeżeli wierzyciel taką spłatę przyjął, to pominiwszy już, że mógł znajdować się w sytuacji przymusowej, jak np. przy listach zastawnych wobec braku w swoim czasie obrotów temi listami, to czy z reguły nie należy przypuszczać, że był w błędzie co do stanu prawnego? Ten stan prawny wyjaśniał się dopiero stopniowo w drodze orzecznictwa i to w tym kierunku, który znalazł wyraz, niefortunny zresztą, w rozporządzeniu waloryzacyjnym. Wierzyciel nie przyjmuje ofiarowanej mu spłaty, suma złożona zostaje do depozytu sądowego i ewentualnie na tej podstawie następuje wykreślenie zabezpieczenia z ksiąg hipotecznych. W tym wypadku spłata przyszła do skutku wbrew woli wierzyciela, a tylko dzięki orzeczeniu sądu, który znowu niewątpliwie znajdował się w błędzie co do stanu prawnego. Wreszcie jest jeszcze jedna kategoria spłat i to zapewne praktycznie najważniejsza, kiedy nie było zgody wierzyciela, ani złożenia do depozytu, a mimo to zabezpieczenie hipoteczne zostało skreślone. Mamy tu na myśli spłaty hipotek zabezpieczających listy zastawne, gdzie jak wiadomo stosunek wierzyciela do dłużnika jest podwójny, gdyż instytucja emitująca listy jest wierzycielem wobec dłuż-

ników, a dłużnikiem wobec właścicieli listów. Jeżeli te spłaty i losowanie listów dokonywało się w granicach planu umorzenia, odnośna instytucja mogła być tylko w błędzie co do stanu prawnego, jeżeli jednak miało to miejsce poza planem umorzenia, to wówczas nie tylko dłużnik, lecz i instytucja działała in fraudem creditorum. Uznanie takich spłat samym nawet autorem rozporządzenia wydało się niemożliwym, gdyż w komentarzu do § 40 pisza<sup>2)</sup>), że spłaty nie mogą wprawdzie być kwestionowane przez wierzyciela, lecz przez osoby trzecie, np. wierzycieli wierzycieli, jeżeli przyjęcie nosiło cechy rozmyślnego działania na ich szkodę, a prof. Zoll w swoim projekcie<sup>3)</sup> wyraźnie przewiduje możliwość zaczepiania zapłaty przez przyjmującego „z powodu podstępu strony drugiej lub innego czynu bezprawnego, np. przekroczenia planu losowania obligów”. Nawet więc w tych skrajnych wypadkach autorowie rozporządzenia nie dali wyrazu swym zapatrywaniom w samym brzmieniu przepisów, pozostawiając je znowu orzecznictwu, które będzie się musiało kierować interpretacją rozporządzenia i ogólnymi normami prawnymi.

Wobec moralnego, prawnego i gospodarczego znaczenia sprawy spłat dokonanych trudno się zgodzić na wspomniane powyżej motywy, przemawiające rzekomo przeciw kwestionowaniu tych spłat. „Perturbacje w położeniu gospodarczym”, jak mówią motywy, nastąpią już przez samą waloryzację, gdyż niewątpliwie wielu dłużników uważało swoje zobowiązania za przepadłe; wzmoczenie się z tego powodu liczby procesów jest nawet dzisiaj zupełnie prawdopodobne, gdyż samo rozporządzenie, nie mówiąc już o ogólnych normach prawnych, daje do tego prawną podstawę. Procesów takich nie byłoby, gdyby rozporządzenie zawierało co do tego jasne postanowienia, a sama materja nadaje się w zupełności do jasnego ujęcia. Przywróceniu hipotek, skreślonych wskutek dokonanych spłat, sprzeciwiają się, zdaniem motywów, względy na jawność ksiąg hipotecznych i interesy osób trzecich; jeżeli wskutek zakwestionowania spłaty pretensja osobista odżyje i będzie mogła zostać hipotecznie zabezpieczona, chociaż na innym miejscu, to w praktyce stosunków współczesnych wyjdzie to mniej więcej na to samo, a będzie tylko połączone z procedurą bardziej skomplikowaną. Wreszcie jeszcze jedna uwaga o owych „perturbacjach” gospodarczych. Unieważnienie spłat rozszerzyłoby wprawdzie zakres dłużników, podlegających waloryzacji, jednak nie należałoby z tem łączyć przesadnych obaw. Byłyby to prawdopodobnie ele-

<sup>2)</sup> j. w. str. 141

<sup>3)</sup> Projekt ustawy o waloryzacji etc. 1923, str. 198

menty ruchliwsze i zapewne mniej skrupulatne i dałyby sobie z tern radę, a ponadto dla rozwoju życia gospodarczego nie jest rzeczą obojętną, czy takie właśnie elementy otrzymują premję na niekorzyść innych. Zresztą moment ten traci niemal zupełnie znaczenie w razie, gdy stawka waloryzacyjna jest niską i gdy są przyznane ulgi w spłatach.

Po uwydatnieniu tych najbardziej charakterystycznych momentów zastanówmy się jeszcze na zakończenie, jaką wartość dla naszego życia gospodarczego i społecznego przedstawia rozstrzygnięcie sprawy waloryzacji przez rozporządzenie. Kryterium dla oceny tej wartości powinna być, o ile możliwości, równa miara w traktowaniu sprzecznych interesów, chyba, żeby temu stał na przeszkodzie jakiś interes wyższego rzędu. Prof. Zoll<sup>4)</sup>, wnioskując z niezadowolenia obydwu stron, przypuszcza, że ta równa miara została osiągnięta. Byłoby trudno pogodzić się z tern zdaniem. Usankcjonowanie spłat, dokonanych z oczywistem pokrzywdzeniem wierzycieli, niezmiernie daleko idący przywilej z § 36 na rzecz dłużników, łącznie z przeważnie niskimi bardzo stawkami waloryzacyjnymi, jednym słowem zatwierdzenie spłat minimalnych i zarządzanie spłat bardzo niskich, w ostatecznej konsekwencji złożyć się musi na efekt, że wszyscy niemal dłużnicy, ewentualnie nawet mimo poniesionych szkód wojennych, które zasadniczo ze sprawą waloryzacji nie pozostają w żadnym związku, znajdują się w korzystniejszym położeniu, aniżeli wszyscy niemal wierzyciele. Nie jest to więc równa miara, lecz przechylenie szali na jedną stronę. Być może jednak, że przemawia za tą nierówną miarą jakiś interes wyższy; gdyby tak było, i takie rozwiązanie należałoby przyjąć bez protestu. Szukajmy więc tego interesu wyższego.

W związku ze zagadnieniem waloryzacji wierzytelności wypowiediano częstokroć pogląd, że w tym sporze między dłużnikami a wierzycielami dłużnicy reprezentują element aktywny życia gospodarczego, jako ci, którzy biorą z reguły czynny udział w procesach gospodarczych, Wierzyciele natomiast element pasywny, jako ci, którzy bez pracy i odpowiedzialności otrzymują część przychodu tych procesów. Elementowi aktywnemu, reprezentującemu twórczość, należy się pierwszeństwo w porównaniu z elementem pasywnym, stąd też uprzywilejowanie dłużników odpowiada interesom całości. Pogląd ten genezą swą niewątpliwie sięga innych, dawniejszych epok. W zawiązkach organizacji kredytowej stosunek między wierzycielem-kapitalistą był najczęściej nierówny

<sup>4)</sup> Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o przerachowaniu etc stron 8.

i stąd też do niedawna jeszcze kredyt tak blisko graniczył z lichwą. Przyczyna tego mogła być bądź słabość gospodarcza dłużników, a wiadomo np., że w tej sytuacji do ostatnich niemal czasów znajdowała się u nas ludność wiejska, bądź potęga kapitalistów, dająca się we znaki całemu życiu wytwórczemu. W ciągu ostatniego wieku jednak w składzie kapitału, szukającego lokaty w drodze kredytu, nastąpiła zasadnicza zmiana. Obok kapitalistów wielkich powstaje nieprzeliczona rzesza kapitalistów średnich i małych, którzy dzięki organizacji kredytowej nie przechowują bezużytecznie swych oszczędności, lecz dostarczają ich warstwom wytwórczym. Wskutek tego wzrosła niezmiernie ilość kapitałów kredytowych, które coprawda w znacznej części były absorbowane przez państwo na swoje cele, najczęściej konsumcyjne, w znacznej części jednak ułatwiły, jeżeli nie umożliwiły wogóle współczesny rozwój gospodarczy. Dzisiaj nowoczesne przedsiębiorstwo nie korzystające z kredytu w jakiegokolwiek formie, lecz opierające się wyłącznie na swym własnym kapitale, nie da się wprost pomyśleć. Można więc bez przesady twierdzić, że wytworzyła się wzajemna zależność między kapitałem kredytowym a wytwórczością, jedna z owych wielu zależności życia gospodarczego; jeden nie może się rozwijać bez drugiej i na odwrót.

Niektórzy współcześni autorowie, jak G. Ferrero, J. M. Keynes, liczą się poważnie z niebezpieczeństwem zmniejszenia się dopływu tego kapitału kredytowego dla wytwórczości i kredytu państwowego.. Kapitałiści bowiem ponieśli wskutek następstw wojny ogromne straty. Deprecjacja pieniądza, znajdująca wyraz nietylko w ruinie walutowej niektórych państw, lecz także w obniżeniu się kursu i siły kupna w tych państwach, które utrzymały swój system monetarny, dalej zwyczajka stopy procentowej redukująca wartość walorów nisko oprocentowanych, wszystko to wydziedziczyło kapitalistów w całości lub w części z ich oszczędności. Te doświadczenia sprawiają, że w interesie kredytowym wierzyciel liczyć się będzie nietylko z ryzykiem wypłacalności dłużnika, jak było przed wojną, lecz prócz tego z ryzykiem walutowym. Ma to tem większe znaczenie, jeżeli się weźmie pod uwagę specjalną psychologię owej klasy kapitalistów. Są to ludzie stojący zdała od interesów, nie mogący polegać na własnej obserwacji spraw finansowych, stąd też odznaczają się nieufnością i płochliwością, i nie łatwo obdarzają zaufaniem pewne formy lokaty. Cieszyły się niem papiery państwowe, listy zastawne, obligacje, u najdrobniejszych kapitalistów wkładki w kasach oszczędności i kooperatywach. Czy straty poniesione wskutek deprecjacji pieniądza nie skompromitują tych środków lo-

kąty i nie odstraszą od nich drobnych oszczędności, których przyrost może się zmniejszyć i które będą trzymane bez fruktyfikacji, lub też lokowane w sposób mniej racjonalny (wkłady krótkoterminowe, pożyczki indywidualne) a dający kapitaliście w jego rozumieniu większą pewność?

Wszystko to ma dla naszych stosunków specjalną doniosłość. Wiadomo, że kapitalizacja i rentjerstwo były u nas słabo rozwinięte, to też nie miałyby znaczenia argument wysuwany przeciw tej formie kapitału, że zabiera zbyt wielką część rezultatów produkcji, jak to może mieć miejsce w krajach takich, jak Frandja i Anglja. U nas w ostatnich dziesięcioleciach przed wojną dopiero zaczęły się gromadzić w znaczniejszej ilości drobne oszczędności w Kasach Oszczędności i kooperatywach, a także od niedawna spopularyzowały się papiery państwowe i listy zastawne. Tembardziej też należy się obawiać poderwania zaufania dla tych niedość silnie jeszcze zakorzenionych form lokaty w razie nieracjonalnego przeprowadzenia waloryzacji. Waloryzacja wkładek oszczędności w praktyce zależeć będzie przedewszystkiem od waloryzacji hipotek, gdyż najczęściej wkładki lokowano w hipotekach. Tak samo waloryzacja listów zastawnych poruszać się będzie w granicach niezakwestjonowanych spłat hipotek. Omówione powyżej §§ 36 i 40 rozporządzenia zredukować mogą tę waloryzację do minimum; niektóre np. kategorie listów zastawnych spłacone będą zapewne w paru procentach, a więc niżej, aniżeli weksle, dla których stawka wynosi 10%. Należy więc liczyć się z poważnem niebezpieczeństwem, że zła waloryzacja nie tylko zniszczy rzeszę średnich i małych kapitalistów i zasoby różnych instytucyj kulturalnych, lecz prócz tego oddziałać może ujemnie na przyrost kapitału kredytowego i na jego racjonalne użytkowanie. Drobnni kapitaliści będą prawdopodobnie trzymać swe oszczędności w domu, inni lokować je w kredytach krótkoterminowych lub pożyczkach indywidualnych; list zastawny przestanie być tem, czem był dotychczas, i to w chwili kiedy coraz częściej odzywają się głosy oczekujące odzycia kredytu długoterminowego. Co prawda pewnym środkiem zaradczym mogą być kredyty w złocie i w walutach obcych, z natury rzeczy muszą one być jednak mniej korzystne i dla dłużnika i dla wierzyciela, a samo ich istnienie jest szkodliwe dla prestige'u waluty. Nie chodzi tu więc o ochronę praw jakiegoś wielkiego kapitalisty, który swą przewagą przygniata dłużnika, lecz przeciwnie o równą prawa dla średniego i drobnego kapitalisty.

Uwagi powyższe doprowadziły nas do ujemnej na ogół oceny rozporządzenia waloryzacyjnego; ograniczyliśmy się przy tem do spraw zasadniczych, pomijając cały szereg dru-

gorzędnych usterek, których nie brak<sup>5)</sup>. Naprawa tego rozporządzenia wydaje się palącą koniecznością, jeżeli stworzona przez nie stan prawny nie ma być gorszym w porównaniu z okresem poprzednim, kiedy sprawa znalazła się w rękach judykatury. Sądzę, że naprawy tej można dokonać w drodze rozporządzenia na podstawie ustawy z 31 lipca 1924 o naprawie Skarbu Państwa i poprawie gospodarstwa społecznego. W szczególności zasadniczą zmianą na lepsze byłoby już takie sformułowanie § 36, któreby podkreślało, że chodzi tu o wyjątkowy przywilej na rzecz ubogiego dłużnika, a w § 40 wyraźne zaznaczenie, że spłaty mogą być zakwestionowane przez osoby trzecie, jeżeli ich przyjęcie miało cechy rozmyślnego działania na ich szkodę, w myśl interpretacji komentatorów rozporządzenia. Dalej sięgałoby poza ten minimalny postulat uznanie błędu co do stanu prawnego, jako podstawy do zakwestionowania spłat przyjętych. Gdyby na taką zmianę czynniki decydujące zdobyć się nie chciały, należy mieć nadzieję, że jak przeważnie dotąd, tak i w przyszłości judykatura wystąpi w obronie nie tylko praw pokrzywdzonych, lecz również ogólnego interesu.

<sup>5)</sup> Por. mój artykuł w „Przeglądzie gospodarczym” Zeszyt 11 b. r. p. t. „Rozporządzenia waloryzacyjne z punktu widzenia gospodarczego”